

EXPRES



Nr 168 (1438)

ROK V.

ILUSTROWANY

WTOREK

Poparcie dla Apelu Pokoju wyraził jednomyślnie parlament ZSRR Dotychczasowej Radzie Ministrów powierzono dalsze wykonywanie obowiązków kierowania Państwem

Jak donoszą z Moskwy w poniedziałek po południu odbyło się na Kremlu wspólne posiedzenie obu Izb Rady Najwyższej ZSRR — Rady Związku i Rady Narodowości.

Rada Najwyższa rozpatrzyła sprawę utworzenia Prezydium Rady Najwyższej ZSRR.

Przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wybrany został deputowany Mikołaj Szewnik. Wybrano również 16 zastępców przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR oraz 15 członków Prezydium. Sekretarzem Prezydium Rady Najwyższej został deputowany Aleksander Gorkin.

Z kolei sesja przeszła do rozpatrzenia następnego punktu porządku dziennego — utworzenia Rządu ZSRR.

Na propozycję deputowanego Nikity Chruszczowa jednomyślnie przyjęto wniosek Rady Seniorów zatwierdzenia działalności Rady Ministrów ZSRR i powierzenia jej dalszego wykonywania obowiązków kierowania państwem. Wniosek ten przyjęty został burzliwymi, długotrwałymi oklaskami deputowanych Rady Najwyższej ZSRR i gości.

Następnie deputowany Wasyl Kuźniecowa złożył sprawozdanie o przyjęciu w Radzie Najwyższej ZSRR delegacji Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju, która przekazała odezwę do parlamentów wszystkich krajów.

Deputowany Kuźniecowa zaproponował po przeczytaniu odezwy Stałego Komitetu i uchwałę sztokholmskiej sesji tego komitetu w sprawie zakazu broni atomowej i uznania za zbrodniarza wojennego rządu, który pierwszy zastosuje broń atomową przeciwko jakimkolwiek

wiek państwu. Propozycję tę gorąco poparli deputowani Borys Grekow, Aleksander Korniejczuk, Aleksander Nieśmiejanow, Anna Absalon-Sakse oraz Mikołaj Tichonow.

Sesja uchwaliła deklarację, w której stwierdza, że Rada Najwyższa ZSRR wyraża jedno myślnie swą solidarność z propozycjami Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju. Propozycje Stałego Komitetu w

całej pełni odpowiadają najżywościom postulatów wszystkich narodów w ich dążeniu do ugruntowanego i trwałego pokoju na całym świecie.

Deklaracja wyraża przekonanie, że ruch obrońców pokoju, a przede wszystkim Sztokholmski Apel Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju uzyska jedno myślnie poparcie całego narodu radzieckiego.

Włókniarze wybrali nowe władze

Na zakończenie obrad odbyła się potężna manifestacja na cześć pokoju

III Krajowy Zjazd Związku Zawodowego Włóknarzy zakończył wczoraj obrady. W bogatej i ożywionej dyskusji, w której głos zabrali poszczególni delegaci terenowi dano wyraz szczególnej trosce o wykonanie planów produkcyjnych, o podniesienie świadomości i aktywności wszystkich ogniw związkowych, o mobilizowanie ich do wypełnienia tych wszystkich zadań, jakie przed aktywnym związkowym stoją w obliczu teg wygłoszonych na IV Plenum KC PZPR i Plenum CRZZ.

Podsumowania dyskusji dokonał przewodniczący CRZZ Wiktor Kłosiewicz, rzucając nowo obranemu Zarządowi Głównemu, jako naczelną hasło — „Frontem do zakładu pracy”, po czym przewodniczący Komisji Skrócejcej odczytał zebrany wynik wyborów do Zarządu Głównego Związku.

Nowoobрани Zarząd Związku Zawodowego

Włókniarzy ukonstytuował się następująco: — przewodniczący ZYGMUNT KRZYWAŃSKI, wiceprzewodnicząca — MARIA DZIKOWSKA, sekretarze: — MARTA FIJAŁKOWSKA, ANTONI ANIOŁKIEWICZ i FRANCISZEK STELMASIAK, członkowie Zarządu — Ryszard Olasek, Marian Sumerowski, Józefa Biulecka, Sabina Krawczyk (ZMP), Stanisław Urbańczyk i Zygmunt Łęcki.

Manifestacja na cześć pokoju, Światowej Federacji Związków Zawodowych, Wielkiego Chorążego Pokoju i Wodza mas pracujących Generalissimusa Stalina, przewodniczącego KC PZPR Prezydenta Bieruta oraz przyjaźni włókniarzy radzieckich i polskich zakończono trzydniowe obrady parlamentu włóknarzy.

(Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu trzeciego dnia obrad podajemy na str. 2-jej).

(w)

Prowokatorzy w sutannach odpowiedzą przed sądem

W ostatnich dniach zostali przez Władze Bezpieczeństwa Publicznego aresztowani ks. Józef Stefański, proboszcz parafii w Bytomiu i zakonnik klasztoru Bernardynów w Łodzi Zenon Ignacy Deszcz za prowokacyjne uprawianie propagandy wojennej i usiłowanie wywołania paniki wojennej.

Aresztowani zostali przekazani do dyspozycji władz sądowych.

Przemysł rolny i spożywczy wykonał mójowy plan produkcji

Przemysł rolny i spożywczy wykonał plan produkcji w maju br. z nadwyżką. Wykonanie planu w niektórych działach przedstawia się następująco:

Przemysł cukrowniczy przygotowuje się do kampanii, przeprowadzając kapitalne remonty cukrowni, w zakresie zaś produkcji ubocznej wykonał w 100 proc. plan produkcji butanolu.

Przemysł tłuszczowy wykonał plan produkcji w 104 proc., przy czym dalszy wzrost produkcji zaznaczył się głównie w następujących asortymentach: olej surowy w 106 proc., margaryna w 110 proc., cerys w 105 proc., mydło do prania w 107 proc., proszek do prania w 113 proc., klej kostny i skórnny w 105 proc. oraz proszek do zębów w 113. proc.

Pięciolecie

„Głosu Robotniczego”

W dniu dzisiejszym „Głos Robotniczy”, organ Wojewódzkiego Komitetu i Łódzkiego Komitetu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, święci uroczystość pięciolecia swego istnienia. Przez cały ten czas „Głos Robotniczy” przyczyniał się poważnie do realizacji i popularyzacji zadań stawianych przez Partię, brał udział w walce o wykonanie i przekroczenie planów produkcyjnych, o zdobycze klasy robotniczej w Polsce.

W dniu tak pięknego jubileuszu życzymy zespołowi „Głosu Robotniczego” dalszych owocnych osiągnięć w dziele budowy podstaw socjalizmu w naszym kraju.



Prezydium III-XIII Krajowego Zjazdu Związku Włóknarzy.

Mordowali na rozkaz gestapo

Proces bandy NSZ w Warszawie odsłania zgniliznę reakcyjnego podziemia

Przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie staneli w dniu 19 bm.: Stefan Bronarski, Stefan Majewski, Jan Przybyłowski, Jan Nowak, Wiktor Strykowski, Jerzy Wierzbicki i Stanisław Lewandowski, oskarżeni o zbrojną działalność przeciwko Państwu Polskiemu w szeregach bandy „Narodowe Siły Zbrojne”, o mordowanie działaczy politycznych i żołnierzy oraz o grabież mienia publicznego i prywatnego. Ponadto część oskarżonych, byłych członków AK odpowiada za współpracę z gestapo oraz za uprawianie szpiegostwa wojskowego, politycznego i gospodarczego.

Akt oskarżenia, którego odczytanie wypełniło pierwszy dzień rozprawy stwierdza, że w ramach AK zorganizowana została w porozumieniu z hitlerowcami akcja antykomunistyczna pod nazwą akcja „Antyk”. W akcji tej brali udział zarówno osk. Nowak, jak i osk. Kłeryk Majewski oraz osk. Bronarski. Organizowali oni specjalne odprawy z członkami oddziałów dywersyjno-sabotażowych, na których omawiali wystąpienia przeciwko Polskiej Partii Robotniczej, Armii Ludowej oraz przeciwko partyzantce i desantom radzieckim.

Oskarżony Jan Przybyłowski nawiązał kon-

takt z działającym oddziałem Armii Ludowej w celu prowadzenia akcji dywersyjnej w szeregach walczących z okupantem. Zarówno on, jak i jego przełożony Aleksander Winowski zostali przyjęci do oddziału AL, po czym po pewnym czasie — na żądanie szefa wywiadu AK na obwód Płock — miasto, Kozickiego — przesyłali mu wykazy nazwisk i adresów członków AL i PPR, które Kozicki przekazywał do gestapo w Płocku.

Kiedy osk. Przybyłowski został aresztowany przez gestapo, zaproponowano mu tam wzajemną współpracę w celu likwidowania patriotycznego ruchu demokratycznego, a w szczególności przywódców i członków PPR i AL, jak również żołnierzy desantów radzieckich.

Akt oskarżenia podaje wyczerpujące szczegóły liczytnych spotkań oficerów gestapo z poszczególnymi oskarżonymi, w czasie których ci ostatni przekazywali im posiadane informacje o PPR i AL.

Wskutek tych informacji gestapo otoczyło oddział AL i desant radziecki, mordując 2 żołnierzy radzieckich i raniąc 2 innych oraz 3 członków Armii Ludowej.

Oczyrna pani Roosevelt

Pani Eleonora Roosevelt z trybuny ONZ wychwalała niejednokrotnie „amerykański styl życia” i sławetną amerykańską wolność prasy. Obecnie pani Roosevelt podróżuje po Europie.

Na uwagę zasługuje fakt, że im bardziej oddala się p. Roosevelt od kontynentu amerykańskiego, tym bardziej pozwala sobie ona na krytyczne uwagi na temat „amerykańskiego stylu życia”.

Na konferencji prasowej w Oslo, w odpowiedzi na pytania korespondentów, przyznała z powściągliwością, że sytuacja Murzynów w USA „jest jeszcze daleka od doskonałości”.

Pani Roosevelt stwierdziła, że pomimo ukończonych studiów prawniczych Paul Robeson nie mógł w Ameryce pracować jako adwokat, ponieważ jego skóra ma nieodpowiedni kolor. „Głosi mi, że wszyscy są sobie równi, w praktyce jednak nie przestrzegamy tej zasady” — oświadczyła p. Roosevelt.

Ta rażąca rozbieżność między słowem a czynem jest bardzo charakterystyczna dla całego „amerykańskiego stylu życia”.

Im dłużej podróżowała p. Roosevelt po krajach zachodniej Europy, tym ciekawsze wysnuwała wnioski na temat... Ameryki. Tak np. podczas pobytu w Finlandii (w połowie czerwca) w następujących słowach określiła ona rolę prasy w USA: „gazety reprezentują opinię nie narodu, lecz swych właścicieli”.

Ta całkiem słuszna wypowiedź p. Roosevelt obala głoszoną przez nią samą tezę, jakoby w USA panowała wolność prasy...

Nowi dyrektorzy kształcą się w Łodzi

Wczoraj został w Łodzi otwarty kurs przeszkoleniowy dla wysuniętych na kierownicze stanowiska robotników przemysłu włókiennego i bawełnianego.

Na kursie kształcić się będzie 120 studentów z fabryk włókienniczych całej Polski. Wykładane będą w ciągu 6 miesięcy trwania kursu, przedmioty ściśle zawodowe i ogólne. Kierownikiem odpowiedzialnym za poziom naukowy kursu jest prof. dr Kordaszewski. Wykłady będą prowadzone przez profesorów Wyższej Szkoły Ekonomicznej i siły technicznej „wypożyczone” przez przemysł łódzki. (1)

Bułgaria uczciła

68 rocznice urodzin G. Dymitrowa

18 czerwca br. minęło 68 lat od dnia urodzin wodza i nauczyciela narodu bułgarskiego, płomiennego rewolucjonisty, jednego z przywódców międzynarodowego ruchu robotniczego Georgi Dymitrowa.

Cała Bułgaria z pietyzmem uczciła pamięć najlepszego syna narodu. Miasto Pernik przemianowane zostało na Dymitrowa. Nowe miasto fabryczne, które stanie nad brzegiem rz. Maricy, nazwane będzie Dymitrowgradem. W Sofii rozpoczęto prace organizacyjne, zmierzające do utworzenia muzeum im. Georgi Dymitrowa.

18 bm. wszystkie dzienniki bułgarskie opublikowały artykuły wstępne, poświęcone pamięci Georgi Dymitrowa. W teatrach narodowym odbyła się uroczysta akademii.

Nie przy biurku

ale w kontakcie z masami

Nowoobрани Zarząd Główny Związku Włóknarzy zrealizuje postulaty wysunięte przez delegatów

Wczorajszy dzień Krajowego Zjazdu Włóknarzy stanowił podsumowanie trzydniowych obrad oraz wyników wyborów do Zarządu Głównego. Był on jak gdyby reasumcją słusznych i celowych dezyderatów jakie wpłynęły za pośrednictwem delegatów terenowych pod adresem nowoobраниch władz związkowych.

Wśród ostrych słów krytyki, jakich delegaci nie szczędzili ustępującemu Zarządowi na szczególną uwagę zasługują wypowiedzi Hermana Mickiewicza z PZPW im. Waryńskiego oraz Kowalskiego z PZPB im. Marchlewskiego.

Herman Mickiewicz, stary, bo od 44 lat związany z fabryką i warsztatem robotnik, stwierdził, że niejednokrotnie na terenie Zakładów Waryńskiego można było obserwować fakty, że związkowiec, funkcjonariusz Zarządu Gł., przyszedłszy na teren fabryki zadawał się z robotnikami, wysłuchania ich uwag i bolączek.

Skutek tego był taki, że wiele wspólnych doświadczeń naszych przodowników zostało zmarnowanych, że robotnicy wysunięci na stanowiska, często nie mogli podjąć nałożonym na nich obowiązkom nie znajdując znikąd pomocy.

Delegat załogi PZPB im. Marchlewskiego zanalizował przyczyny zła organizacji pracy w zakładach, co w rezultacie doprowadziło do zniżenia planów w ubiegłym miesiącu. Zły styl pracy, oportunizm poszczególnych grup starszych pracowników zakładów oraz zupełne oderwanie się od fabryki Rady Zakładowej było przyczyną wielu poważnych niedociągnięć, a co za tym idzie i nadmiernej płynności kadr.

Inni dyskutanci poruszali sprawy zarówno bytowe jak i dotyczące usprawnienia produkcji i podniesienia jakości towarów. Położono nacisk na zagadnienie właściwego wykorzystania kadr kobiecych oraz opieki nad młodocianymi. Wiele słusznych uwag padło pod adresem związku jeśli idzie o dotychczasowy przebieg akcji socjalnej.

Podsumowania dyskusji dokonał przewodniczący CRZZ Wiktor Kłosiewicz. Akcentując, że w okresie ostatnich dwu lat dokonano bardzo wiele, podnosząc po ważnie świadomość klasowa mas, czego dowodem był poziom dyskusji, jaka toczyła się na zjeździe, przeszedł do omówienia poszczególnych dezyderatów terenowych wysuniętych pod adresem najwyższych ogniw związkowych.

Przewodniczący Kłosiewicz podkreślił, że nowoobрани Zarząd Gł. Włóknarzy musi zmienić swój styl pracy, aby wszystkie wnioski jakie teren kieruje na ręce tak związków jak i Centralnych Zarządów nie odleżały się w szufladkach, ale znajdowały jak najszybsze życiowe rozwiązanie.

Na zakończenie obrad głos zabrał nowoobрани przewodniczący Zarządu Gł. Związku Włóknarzy Zygmunt Krzywański. Dziękując za zaufanie zobowiązał się on wszystkie postulaty jakie zostały tu wysunięte w pełni zrealizować, prosząc aktyw związkowy o jak najściślejszą współpracę i pomoc.

W uchwalonej jednogłośnie rezolucji czytamy m. in.: „Delegaci na III Krajowy Zjazd Włóknarzy stwierdzają, że wobec ciągle zaostrzającej się walki klasowej, tak na arenie międzynarodowej jak i w kraju, przed masami włóknia- rskimi stoją poważne zadania na odcinku produkcyjnym, organizacyjnym i politycznym. Należy zmobilizować wszystkie siły do obrony pokoju, poprzez uaktywnienie zakładowych komitetów obrony pokoju, codzienną pracę przy warsztatach, działalność uświadamiającą, demaskowanie wroga klasowego i rozbijający jedności światowego ruchu związkowego. Zorganizowani w Związku Zawodowym włókniarze, jeszcze bardziej zacieśnią swoją braterską przyjaźń z wielkimi narodami ZSRR — ostateczną pokój i postępu i w oparciu o pomoc i bogate doświadczenia ludzi radzieckich wzmocnią swoje wysiłki w kierunku przedterminowego wykonania planów produkcyjnych. (w)



Sala „Ogniska” wypełniona była do ostatniego miejsca przez delegatów - włóknarzy z całej Polski.

Akcja zwalczania stonki czyni postępy w północnej części kraju

Specjalny pełnomocnik Ministerstwa Rolnictwa i R. R. do spraw zwalczania stonki ziemniaczanej — inż. Z. Dąbrowski poinformował przedstawicieli prasy o sytuacji na odcinku tej akcji.

Dzięki natychmiast podjętym krokom, Służba Ochrony Roślin zdążyła powstrzymać pochód stonki ziemniaczanej od strony morza w głąb kraju. Wszystkie ogniska stonki ziem-

niaczanej na północy kraju zostały zlokalizowane i częściowo zniszczone. Niemniej w województwach: szczecińskim, poznańskim i wrocławskim istnieją jeszcze nie wykryte ogniska stonki. Służba Ochrony Roślin przeprowadza obecnie na terenie zagrożonych województw opryskiwanie wszystkich upraw ziemniaczanych środkami chemicznymi.



PRACOWNIK W. T.: — Skomunikowaliśmy się w Pana sprawie z Wydziałem Kadr przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Powinien Pan niezwłocznie wysłać pismo do Wydziału Kadr przy Prezydium WRN (ul. Ogrodowa nr 15), przedstawiając sprawę tak, jak Pan o tym napisał w liście do nas. Zostanie Pan wezwany służbowo i — mamy nadzieję, że fakt „braku następcy” nie będzie powodem do zatarasowania Panu drogi do dalszego awansu. Pozdrawiamy Pana i życzymy dobrych osiągnięć.

MŁODA AKTYWISTKA Z PABIANIC: — Gimnazjum korespondencyjne mieści się w Łodzi przy Al. Kościuszki nr 45.

„BIEDNA MIKA” i HANKA Z Ł.: — Kursy dla wychowawczyń przedszkoli prowadzone są w Łodzi przez Państwowe Seminarium, które mieści się przy ulicy Roosevelta nr 11-13. Seminarium posiada internat. Powinny Panie już teraz przysłać do sekretariatu podanie, załączając doń świadectwo urodzenia oraz świadectwo szkolne i własnoręcznie napisany życiorys. W sprawie pozostałych pytań, mogą Panie zasięgnąć informacji bezpośrednio. Wykłady rozpoczną się we wrześniu.

CHOJNACKI LESZEK — WALBRZYCH: Nie podaje Pan w liście, o jaki konkurs chodzi. Sądymy, że Pan się pomylił i skierował pytanie pod niewłaściwym adresem.

MIERZAK JAN — WALCZ: — Prosimy o wiadomość, do jakiego Kuratorium (Okręg Szkolny) Pan należy. Po otrzymaniu tej wiadomości będziemy zorientowani, kogo należy Pana sprawą zainteresować, aby została załatwiona w myśl jego życzeń.

ROBOTNICA PZPB im. SZYMAŃSKIEGO: Aby uniknąć zacieków na wzorzystej sukience, należy ją uprać „od ręki”. Wskazana jest woda przegotowana z mydłem. Najlepiej użyć do tego mydła toaletowego, gdyż zwykle posiadają nieodpowiednie na ten cel składniki. Po szybkim upraniu (nie pozostawiać sukienki w mydlanej wodzie), należy splukać ją w letniej wodzie, powtórnie — w wodzie z solą, później zaś włożyć na kilka minut do wody z octem. Po wyjęciu należy włożyć wewnątrz sukienki kąpielowy ręcznik, aby nie dotykały do siebie mokre części i zwinąć tak, by woda wsiąkała w ręcznik. Prasować, gdy sukienka będzie jeszcze lekka wilgotna — po lewej stronie.

Wnieśliśmy cenny wkład do dzieła pokoju

Niedzielne „Lwiestia” w korespondencji własnej z Warszawy obszernie informują o zakończeniu w Polsce kampanii zbierania podpisów pod Apielem Sztokholmskim, o uroczystym posiedzeniu Polskiego Komitetu Obronców Pokoju, o przybyciu ze wszystkich krańców Polski do Warszawy sztafet pokoju oraz o zjeździe księży-patriotów w Oświęcimiu.

Podkreślając wielkie powodzenie, jakie miała w Polsce akcja zbierania podpisów pod Apielem sesji sztokholmskiej, dziennik radziecki stwierdza, że jest to cenny wkład ludu polskiego do dzieła pokoju.

Codzienna nowelka „Expressu”

Grafoman

J. Orven

Zjawił się w redakcji jak ciemna chmura i szepnął tajemniczo, wkładając dłoń do kieszeni marynarki.

— Przyniosłem wiersz... Ale jaki wiersz...

Znałem go. Skuliłem się za biurkiem i rzekłem głosem śmierzającego męczennika:

— Pokaż pan! Wiersz zaczynał się naprawdę romantycznie:

„Chciałbym tve loki czarne.
Loki puszyste przecudnie,
Pieścić w to życie marne
I rano i w południe”...

— Nie, panie! — rzekłem, przeczytałem ostatnią zwrotkę. — Może pan ma coś bardziej związanego z dzisiejszym życiem?

— A cóż jest bardziej związane z życiem, niż miłość — rzekł uroczyście grafoman. — Niech pan raz jeszcze przeczyta mój wiersz... Albo raczej pozwoli, że zadeklamuję mu go sam — i nie czekając na moją zgodę zaczął recytować z przymkniętymi oczyma: „Chciałbym tve loki czarne...”

Aczkolwiek poeta włożył w deklamację dużo zapалу i kunsztu, nie przekonał mnie. Cierpliwie wysłuchałem go do końca, a potem rzekłem sucho:

— Niestety! — wiersz nie nadaje się...

— To dziwne... Wie pan co? Zostawiam panu rękopis... Może pan wczyta się w mój wiersz i znajdzie potem utajone w nim piękno.

— Nie trzeba — przerwałem mu jeszcze bardziej sucho — i żegnaj pana, ponieważ jestem naprawdę bardzo zajęty.

Wycofał się wśród ukłonów, a ja wziąłem się do pracy.

W pewnej chwili sięgnąłem po książkę telefoniczną i znalazłem w niej jakąś kartkę. Prostuje ją i czytam: „Chciałbym tve loki czarne, loki puszyste przecudnie, pieścić w to życie marne i rano i w południe”.

— Ach, bodaj go diabli! Mój poeta zapomniał zabrać ze sobą swoje aredydzio! — pomyślałem i zacząłem nakręcać tarczę numerową.

O drugiej pojechałem taksówką do domu. Kiedy wsunąłem rękę do kieszeni palta, znalazłem w niej karteczkę, a na niej wiersz: „Chciałbym tve loki czarne...”

W jaki sposób karteczka ta znalazła się w kieszeni mojego palta?

Kuzynka przynosiła wazę z zupą, zauważała.

— Na podłodze w kuchni poniewierala się jakaś zapisana karteczka... Może jest ona potrzebna? — wręczyła mi zwitek papieru na którym odnalazłem dobrze już sobie znane słowa: „Chciałbym tve loki czarne...”

Czary, czy co? Bo i skąd mógł się ten wiersz znaleźć w mojej kuchni? Zły, zacząłem jeść zupę, a prawie w tej samej chwili rozległ się dźwięk dzwonka.

W drzwiach stanął woźny redakcyjny, który kiwając na mnie tajemniczo palcem, rzekł:

— Strasznie się spieszyłem... Przed chwilą zjawił się w redakcji jakiś pan, który oświadczył, że chodzi o czyjąś śmierć czy życie... Żeby natychmiast udał się do pana i oddał ten list.

Rozewałem kopertę. Wypadła z niej kartka, a na niej wiersz: „Chciałbym tve loki czarne...”

Wściekły, podarłem karteczkę i rzuciłem ją na ziemię.

W tej samej chwili weszła do pokoju moja żona, która jak zwykle spóźniła się na obiad, a widząc na ziemi kawałek listu, zamrutowana pochylała się i zaczęła go zestawiać.

— Co! „Całować”! „Czarne loki”... „Pieścić”... — od kogoś dostał ten list miłośny? — rzuciła mi kawałeczki listu prosto w twarz.

Nie powiem, żeby mnie to fizycznie zabolalo, ale przyjemne to też nie było...

Po obiedzie wrócił mój synek z parku, dokąd wraz z babką udał się na poobiedni spacer.

— Tatusiu — zawołał radośnie — jakiś pan podszedł do mnie na ulicy i dał mi czekoladę wraz z listem. — „Czekolada jest dla ciebie, a list dla twojego tatusia” powiedział... Więc też czekoladę zjadłem, a list oddaję tatusiowi.

Pelen najgorszych przeczuć otwarłem go i znalazłem: „Chciałbym tve loki czarne...”

Kiedy popołudniu wróciłem do redakcji znalazłem na swoim biurku autorski sen o całowaniu czarnych włosów. Ten sam sen odnalazłem potem w szkatulce z papierosami, w kurczeczku na zimno, które spożyłem na kolację w pobliskim barze, a kiedy wróciłem do domu i chciałem położyć się spać, znalazłem piękny ten wiersz pod poduszka.

Rano nie mogłem włożyć trzewików. Zaglądam do lewego i do prawego i co w nich znajduję? Piękny wiersz o czarnych lokach...

Po przyśściu do redakcji porwałem arkusz papieru i napisałem krótko:

„Szanowny panie Redaktorze!

Wobec niebywałego rozrostu i rozkwitu grafomanii, rzekam się stanowiska krytyka i kierownika literackiego waszego pisma, prosząc jednocześnie, ażeby przydzielono mi inny, bardziej spokojny dzia!”.

Zadowolony złożyłem arkusz na dwoje i oto na odwrotnej jego stronie ujrzałem znowu tamte niezapomniane stroje: „Chciałbym tve loki czarne...”

Thum, M.

PRZYGODY WICKA I WACKA



JANOWA: — Pralni nie mamy...
WICEK: — Głupstwo, pani Janowa! Jest trochę cegieł i wapna, to się pralnie postawi...
WACEK: — Poprosimy Sobka!



SOBEK: — Co? Pralnię chcecie budować? Ostatecznie pozwalam! Zaznaczam jednak, że, jak zwykle, nie dam na to ani grosza! Wiem, że ligę zrobicie — nic więcej!



WICEK: — Będziemy pracować nową metodą, szybkościową.
WACEK: — Migiem postawimy!
SOBEK: — Zwariowały te łobuzy! Czego to im się zachciewa!...



SOBEK: — Ojej! Gdzie ja jestem! Przecież się zdrzemnąłem w moim ogrodzie! Gdy zasypiałem była trawa, a teraz tam domek stoi! Co za czasy!... Okropność!...

Naszym zdaniem

A kelner robi swoje...

Zdawało nam się zawsze, że wszelkie zarządzenia wydaje się po to, aby je wypełnić. Innego jednak zdania jest widocznie kelner nr 9, z baru „Pod stonem”. Wczoraj dopiero pisaliśmy, że LZG zabroniło w tym lokalu, podobnie zresztą jak i w innych prowadzonych przez siebie stołówkach, podawania w porze obiadowej do stolików wódki.

Kto natomiast pragnie „kojącego” alkoholu, może go otrzymać w każdej ilości, ale przy bufecie. Stoliki przeznaczone są dla ludzi pracy, którzy w tym okresie przychodzą do jadłodzielni na obiad.

Tymczasem kelner nr 9 uważa widocznie inaczej. W niedzielę bowiem, kiedy zarządzenie LZG już obowiązywało, podał on kilka minut po trzeciej do jednego z obsługiwanych przez siebie stolików pół litra wódki. Trzeba tu przyznać, że panią w bufecie wzdrygała się nieco przed wydaniem mu owej wódki, w końcu jednak uległa namowom.

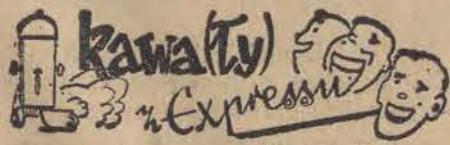
Tak więc zarządzenie zarządzeniem, a kelner nr 9 robi swoje...

Zawiniła pogoda Trzeci bar mleczny otwarty będzie dzisiaj

Dziwili się nasi czytelnicy, przechodząc obok domu przy ul. Nowomiejskiej 11, gdzie jeszcze w ub. tygodniu miano otworzyć nowy bar mleczny. Drzwi lokalu były nadal zamknięte.

Okazuje się, że tym razem zawiniła... pogoda. Lakier bowiem, którym pomalowano ściany nie wysechł. Powodem były ostatnie deszczowe pogody. Jak nas jednak zapewnia OSM, bar będzie jeszcze dzisiaj otwarty. Każdy z pasażerów tramwajów podmiejskich będzie mógł więc wstąpić tu zawsze na szklanek mleka czy kefiru.

Tłumaczenie — „Byłem w barze” — nie spotka się wówczas napewno z zarzutami ze strony nadobnych małżonków... (m)



Rozmowa w gabinecie lekarskim.
— Więc co pani dolega?
— Boli mnie w krzyżu... Nie mogę oddychać... Mam podwyższoną temperaturę...
— A ile ma pani lat?
Pacjentka odpowiada niepewnym głosem:
— Trzydzieści...
— Aha... Więc na zanik pamięci pani też cierpi?...
* * *

Milicjant zatrzymuje na ulicy pijanego przechodnia, który zakłóca ciszę głośnym śpiewem.
— Jak się pan nazywa? — pyta milicjant.
— Jak się nazywam?... Tak... jak... mój... ojciec.
— To ja wiem.
— Jak ppan wie... to po co... mi pan... głowę zawraca?...
* * *

Głuptasiński udaje się do lekarza. Lekarz pyta:
— No, co panu dolega, panie Głuptasiński?
— Widzi pan... Ja mam dziwną chorobę... Sam rozmawiam ze sobą...
Lekarz parsknął śmiechem.
— Ależ, panie! To wcale nie jest choroba! Wielu ludzi prowadzi ze sobą dysputy...
— Możliwe... — odpowiada Głuptasiński. — Tylko widzi pan, ja jestem wyjątkowo nudny...
* * *

Nie wszystko jest jeszcze w porządku...

Ośrodki zdrowia U.S.

badane są przez specjalną komisję. — 22 lipca nastąpi otwarcie Centralnej Lecznicy Specjalistycznej

Na odbytej ostatnio w Łodzi konferencji, poświęconej sprawom lecznictwa otwartego, utworzono, jak już podawaliśmy, komisję, która zajmie się badaniami warunków pracy łódzkich ośrodków zdrowia. W skład tej komisji weszli: Pełnomocnik ZLP dr Marzyński, przedstawiciele: Rady Narodowej m. Łodzi — Talag, KŁ PZPR — Zaśada, ORZZ — Krogulec, Związku Pracowników Służby Zdrowia dr Nitecki.

Nie czekając nawet na dokończenie pisania protokołów, Komisja zabrała się natychmiast do pracy. Już wczoraj zorganizowano objazd kilku ośrodków zdrowia, w których badano panujące tam warunki pracy.

Objazd rozpoczęto od ośrodka jeszcze niewykończonego, mieszczącego się przy Al. Kościuszki 46. W wielkim czteropiętrowym gmachu wykonuje się już ostatnie prace. Powstanie tu centralny ośrodek specjalistyczny, do którego ściągnie się wszystkich specjalistów z pozostałych przychodni śródmiejskich.

Znajdą tu więc pomieszczenie gabinety: rentgenologiczny, dentystryczny, chirurgiczny i inne, które dotychczas gnieździły się w ciężkich czasach warunkach. W ośrodku powstanie także wielka apteka, w której czynnych będzie osiem t.zw. „łóż”, czyli — pracowni lekarstw. Nad każdą „łóżką” czuwać będzie wykwa-

lifikowany farmaceuta, posiadający do swej pomocy odpowiedni personel.

Centralny Ośrodek Specjalistyczny, w którym opiekę lekarską znajdzie dziennie około 1000 pacjentów, rozpocznie swoją działalność z dniem 22 lipca br.

Następnie odwiedzone poradnię ogólną przy ul. Armii Ludowej 26. Poradnia ta czynna była dotąd do godz. 3-ej po południu. Obecnie na skutek interwencji Komisji przedłużony się jej godziny pracy do 7-ej wieczorem.

Gorsze stosunki zastała Komisja w poradni przy ul. Próchnika 11. Tu nie stawiono się wczoraj do pracy aż dwóch lekarzy — pediatrów. Jeden podobno z powodu choroby dziecka, drugi — niewiadomo... W tej samej poradni remontuje się lokal przeznaczony na ustawienie aparatu rentgenowskiego. Jak dotąd jednak prace przy remoncie posuwają się w tak zwolnionym tempie, że w pomieszczeniu nie się właściwie do ostatniego miesiąca jeszcze nie zmieniło. Nie wątpimy, że Ubezpieczalnia wyciągnie konsekwencje w stosunku do niesumiennej lekarskiej i przyspieszy wykończenie gabinetu.

Stamtąd członkowie Komisji udali się na ul. Wólczańską 219, gdzie mieści się jedno z ambulatoriów przyfabrycznych. W gabinecie dentystrycznym, który czynny jest od 8-ej do 20-ej, zastano... trzy osoby. Frekwencja minimalna. Jest to szczególnie dziwne, przecież w ośrodkach zdrowia trzeba czekać po kilka godzin, aby dostać się do dentysty. Tymczasem przychodzi tu dziennie zaledwie kilka osób.

A przecież ambulatorium przyjmuje także pacjentów z rejonów, którzy jak dotąd, widocznie jednak o tym nie wiedzą. Jest tu także piękny gabinet i gotownia mleka dla dzieci, która mogłaby doskonale wykorzystywać, gdyby nie — brak lekarza.

Ośrodek przy ul. Kałnej 19 jest jednym z pierwszych w Łodzi, w którym wprowadzono już nową metodę obsługi chorych pacjentów. Ośrodek ten, w którym również brak jednego lekarza, posiada za to trzy pielęgniarki. Dzięki temu można było wypróbować w nim system, który już w niedługim czasie stosowany będzie i przez pozostałe ośrodki zdrowia w Łodzi.

Na czym ów system polega? Lekarz odwiedza chorego, zlecając równocześnie pielęgniarkę wykonanie jakiegoś zabiegu np. stawianie baniek. Na drugi dzień pielęgniarka powtórnie udaje się do chorego, stwierdzając na miejscu stan jego zdrowia. Jeśli nastąpiła poprawa, melduje o tym lekarzowi, jeśli natomiast nic się nie zmieniło, albo chory czuje się gorzej, lekarz odwiedza go powtórnie już bez uprzedniego wezwania. Pozwala to na zapewnienie chorym robotnikom. większej jeszcze niż dotąd opieki. (m)

Zmiany w sygnalizacji Światła będą się zapalały tylko pojedynczo

Piotrkowska „dorobiła” się nareszcie sygnalizacji świetlnej. Na jej dwu skrzyżowaniach zainstalowano już sygnalizatory oraz „bocianie gniazda”, skąd milicjanci będą za pomocą światła kierowali ruchem ulicznym.

W ubiegły piątek odbyły się nawet pierwsze próby, które wypadły bardzo pomyślnie. Nic więc nie stałoby na przeszkodzie, aby kolorowe światła zapalały się już odtąd codziennie, gdyby nie...

Otóż po założeniu instalacji okazało się, że układ sygnałów jest niewłaściwy. W Warszawie np. zapalają się światła tylko pojedynczo, w Łodzi natomiast występowały połączenia — czerwonego

z żółtym i zielonego z żółtym, które do pewnego stopnia dezorientują przechodniów.

Postanowiono więc układ ten zmienić. Wczoraj przybył ze stolicy specjalista od sygnalizacji świetlnej, inż. Daabe, który zmienił już w ciągu dnia instalację przy Andrzeja. Jutro zmieni również drugą — przy Narutowicza. Dzięki temu łodzianie łatwiej sobie zapamiętają, że czerwone oznacza „stój”, żółte — „przygotuj się” a zielone — „przechodź”.

Po oszkleniu „bocianich gniazd” i ich pomalowaniu można już będzie sygnalizację świetlną uruchomić na stałe. Nastąpi to przypuszczalnie w nadchodzący piątek. (ks)

Po placówkach wzorcowych CZPM otworzy sklepy pół-wzorcowe

Spójnicie mięsa spadło w Łodzi o około 30 procent

Przez cztery dni tygodnia sklepy masarskie w Łodzi świecą pustkami. Rozwieszona na hakach kielbasa i poście mięsa nie znajdują nabywców. W piątki natomiast i soboty, kto żyw spieszy do sklepu, aby zaopatrzyć się w mięso na najbliższą niedzielę. Nic więc dziwnego, że przy takim systemie dokonywania zakupów, w te dwa dni tworzą się w sklepach kolejki, których przecież można by zupełnie dobrze uniknąć, zakupując mięso o dzień czy dwa wcześniej.

Zresztą ostatnie upały spowodowały ogromny spadek popytu na mięso i jego przetwory. W ubiegłym tygodniu spożył tych artykułów zmniejszono się w Łodzi w stosunku do pozostałego okresu o prawie 30 proc.

Największym popytem cieszy się schab i wołowina. Inne gatunki mięsa znajdują o wiele mniej nabywców, a świnia niestety nie składa się z samych schabów... (m)

CZPM robi jednak co może, aby zaspokoić życzenia wszystkich konsumentów. Już dzisiaj trzeba też pomyśleć o zimie, kiedy popyt na mięso napewno wzrośnie. W celu więc dalszego usprawnienia sieci dystrybucyjnej, koniecznym jest uruchamianie nowych sklepów. Po otwartych ostatnio wzorcowych placówkach przy ul. Piotrkowskiej 31 i Piotrkowskiej róg Gen. Świerczewskiego, w najbliższych tygodniach powstaną dwa dalsze sklepy wzorcowe przy ul. Narutowicza róg Wschodniej i Obróńców Stalingradu.

W dalszym planie CZPM przewiduje otwieranie sklepów półwzorcowych. Sklepy te zaopatrzone będą również w lodówki, jak i sklepy wzorcowe, poprzestanie się w nich jednak na remoncie lokalu, a nie na jego całkowitej przebudowie, jak to dotychczas się praktykuje. (m)

Walczymy o kadry fachowców

Studia tylko dla zdolnych!

Dzielnicowe komisje rekrutacyjne wytypują najbardziej wartościową młodzież na wyższe uczelnie

Jeszcze nie umilkły wystrzały armatnie, gdy na oswobodzonych ziemiach poczęło się odradzać życie kulturalne kraju. Odżywały stare uczelnie polskie, tworzyły się nowe. Do szeregu bogatych w tradycje miast uniwersyteckich przybyło najmłodsze, zupełnie jej pozbawione — Łódź.

Po raz pierwszy w historii robotniczego miasta jego symbolem były nie tylko dymiące komin fabryczny. Po raz pierwszy bowiem stolica włókienniczy stała się poważnym ośrodkiem życia naukowego, kwitnącego w nowopowstałych wyższych uczelniach.

Masowy napływ młodzieży do wyższych zakładów naukowych już w pierwszych dniach ich istnienia świadczył najbardziej o tym, jak zakłady te były robotniczej Łodzi potrzebne. Sale wykładowe wypełniły się po brzegi. W ławkach zasiadli ci, których na wyższe uczelnie pchała nieposkromiona żądza zdobywania wiedzy. Byli jednak również i tacy, których skierował tam... przypadek, kaprys, „moda“...

Pierwsi, mimo ciężkiej nawet sytuacji materialnej, pogłębiali z roku na rok swą wiedzę, przygotowując się do zadań, jakie ich oczekiwano po wyjściu z murów uczelni. Te wartościowe jednostki włączają się dzisiaj do wspólnej pracy nad wykonaniem Planu 6-letniego. Drudzy natomiast, jeśli nie zrezygnowali ze studiów już po kilku miesiącach, uczęszczali na wyższą uczelnię raczej dla... białej czapki, niż dla samej nauki. Z tych gospodarka nasza nie będzie miała żadnej korzyści. Wprowadzone od tego roku obstrzeżenia wyrzuci ich zresztą z zakładów naukowych jako jednostki, które z nauką nie mają właściwie nic wspólnego.

Zal tylko miejsc, które jednostki te zajęły bezproduktywnie przez szereg lat, podczas gdy uzdolniona nawet młodzież, mimo zdanego egzaminu, nie mogła poświęcić się studium na wybranym kierunku właśnie z powodu ograniczonej ilości tych miejsc.

W konsekwencji nasuwa się więc słuszny wniosek, że na wyższą uczelnię winna być przyjmowana tylko ta młodzież, której uzdolnienia i dotychczasowa praca w szkole dają całkowitą gwa-

rancję, iż przeznaczone na studia lata nie będą zmarnowane.

I teraz dopiero rozumiemy sens powołania do życia komisji rekrutacyjnych przy szkołach średnich oraz komisji dzielnicowych, jako instancji wyższych.

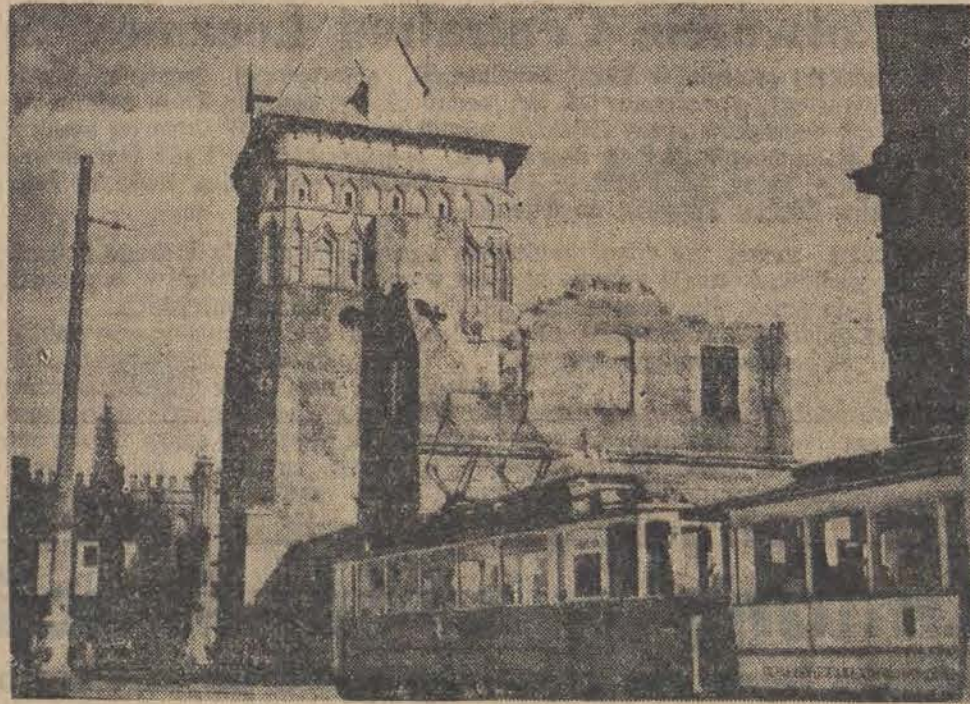
W tym roku, po raz pierwszy po wojnie, przyjmowanie kandydatów na wyższe uczelnie zostaje unormowane specjalnymi warunkami, podyktowanymi troską o poziom naukowy na wyższych uczelniach oraz o dopływ najbardziej wartościowego elementu spośród naszej młodzieży.

Komisje rekrutacyjne przy poszczególnych szkołach zakończyły już swą działalność. Biorąc pod uwagę wykazane przez młodzież uzdolnienia, jej pracę społeczną, zapal do nauki i pochodzenie społeczne — wytypowały na studia wyższe tylko tych uczniów, co do których można mieć pewność, że spełnią pokładane w nich nadzieje.

Ale opinia przyszłolnych komisji rekrutacyjnych nie jest jeszcze wystarczająca. Niezadługo rozpoczyna swą działalność dzielnicowe komisje rekrutacyjne. One właśnie będą ostatecznym czynnikiem, decydującym o zakwalifikowaniu ucznia na studia wyższe. Sporządzone przez te komisje protokoły będą dla komisji egzaminacyjnej na wyższych uczelniach materiałem podstawowym w tym sensie, iż rozpatrzy ona podania o przyjęcie tylko tych maturzystów, którzy zostali wytypowani na studia. Pozostali nie staną w ogóle do egzaminów wstępnych.

To podwójne „sito“, przez które będzie musiał przejść każdy kandydat na studenta, pozwoli wyłowić wszystkich tych, którzy nie nadają się na wyższe studia zabieraliby niepotrzebnie miejsce. Z takich studentów nie miałyby absolutnie żadnego pożytku ani uczelnia, ani społeczeństwo, ani nasza gospodarka planowa. (ki)

Zabytki starego Gdańska



Z wielką dbałością odbudowywane są piękne budowle zabytkowe Gdańska. Na zdjęciu — zabytkowa wieża tzw. „Katornia”. Foto AR

Życie kulturalne Łodzi Ciekawa wystawa

poświęcona teatrowi radzieckiemu
Nad wejściem do sal, w których znajduje się zorganizowana staraniem Głównego Oddziału TPPR wystawa, poświęcona teatrowi radzieckiemu, widnieje zdanie: „Sztuka realizmu socjalistycznego to wielka sztuka powiązania aktualnego życia milionów z wielką nauką dla milionów: marksizmem-leninizmem”.

Nie jest więc przypadkiem, że na interesującej tej wystawie gros eksponatów poświęcone jest Teatrowi Małemu w Moskwie, obchodzącemu jubileusz swojego stołudziesięciolecia: — temu teatrowi, który za wyjątkowe zasługi w dziedzinie propagowania rosyjskiej sztuki teatralnej odznaczony został Akademiim Orderem Lenina.

W ciągu stu dwudziestu pięciu lat Teatr Mały prowadził walkę o rosyjską sztukę realistyczną.

Zaraz na początku swojego istnienia Teatr Mały stał się sceną awangardową, sceną bardziej postępowych idei.

Tu w swoim „Rewizorze” demaskował genialny Gogol fałsz i sprzedajność carskiej biurokracji. Tu wielki Ostrowski piętnuje samowolę ciemiężców i pokazuje krzywdę ciemiężonych.

Sztuki wielkich autorów grają i realizują wielcy aktorzy, jak P. S. Moczalow, jak twórca realizmu rosyjskiego M. S. Szczeplin, jak dwóch Sadowskich, G. N. Fiedietowa, słynna Jermolowa i inni. O tych czasach i o tych ludziach opowiadają nam rozliczne reprodukcje, zdobyczne ściany sali wystawowej.

Po Rewolucji Teatr Mały zmienił się w trybunę, z której padają nowe płomienną hasła. Tu pokazuje się nowego radzieckiego człowieka, budującego komunizm — tu od roku 1917 do 1949 wystawiono 65 sztuk autorów radzieckich.

Niektóre z tych sztuk grane były również i na scenach teatrów łódzkich. Przypomina to nam specjalny fragment wystawy, ilustrujący ten dążeń. Widzimy więc afisze i fotografie rozlicznych sztuk rosyjskich i radzieckich, które zdobyły serca widzów łódzkich, ażeby wymienić tylko „Na dzień Gorkiego”, „Młodą gwardię” Fodiejewa, „Zagadnienie rosyjskie” Simonowa, „Lew na placu” Erenburga, „Przełom” Ławreniewa, „Wzrywa was Tajmyr” Izajewa i Galicza, „Zielona ulica” Surowa, „Mahar Dubrawa” i inne.

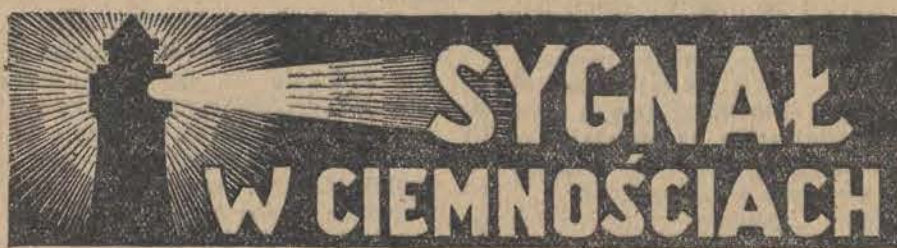
Bardzo ciekawe książki i radzieckie wydawnictwa teatralne składają się na resztę tej niezwykle interesującej wystawy, urządzonej w lokalu „Ogni ska”. M.

Kupimy POWIELACZ

(elekt. lub ręczny)

Oferty kierować R. S. W. „Prasa”,
Dział Gospodarczy, Piotrkowska 68, tel.
257-93 w godz. od 8 — 16-iej. 380

ANDRZEJ ZAŃSKI



3)

— Może białą Hispano Suizę? Albo błękitnego Rolls Royce'a? — W głosie Anny brzmiała ironia, matka jednak nie zauważyła tego.

— Nie koniecznie musi być Hispano Suiza. Wystarczy solidny Austro Daimler.

— Taki może, jaki ma pan Wachmundzki?

— A właśnie jak pan Wachmundzki: jego też miałam na myśli. To była by dla ciebie bajeczna partia. A nie zapominaj, dziewczyno, że masz prawie osiemnaście lat... Ja w twoim wieku byłam już zamężną!

— Ach, mam, nie mam wcale ochoty na wczesne zamążpójście... A zresztą pan Wachmundzki nie podoba mi się!

— Ani trochę?

— Nie powiem, że ani trochę, ale jest w nim coś, co oddala mnie od niego... Wyczuwam w nim jakąś sztuczność, jakąś obcość... Nie, mam, wątpię, czy mogła bym pokochać tego człowieka!

— To się jeszcze zobaczy... Na razie nie rób mu wstrętów. Daj mu czas i szansę, ażeby mógł cię pozyskać... — pani Łucja gładzi policzek córki. — Wiesz, że dziś wieczorem będzie u nas parę osób, a między nimi i pan Wachmundzki. Bądź więc dla niego uprzejma... bardzo cię o to proszę!

— Skoro sobie tego życzysz, mam, mogę być dla niego grzeczna! — z rezygnacją zgodziła się Anna.

— Nareszcie powiedziałaś mądre słowo! Jesteś bajecznie mądrą dziewczyną, że słuchasz rad matki, a mogę cię upewnić, że nie wyjdiesz na tym źle.

Anna spojrzała na zegarek.

— Będę cię już musiała pożegnać, mam, bo nie chciałabym się spóźnić. Po co Stasia i Czesiek mają na mnie czekać za długo. Dowiedzenia, mam, — pochyliła się i pocałowała ją.

Kiedy wróciła do swojego pokoju, podeszła do okna, a spojrzawszy w niebo, skonstatowała, że było spokojne i niebieskie.

— Po co brać płaszcz? Deszczu chyba nie będzie! — Raz jeszcze rzuciła okiem na spieczoną słońcem grządkę i stojący na środku klombu krzak niskopiennej róży. I wydało jej się, że przez tę ostatnią godzinę pąsowy pąk rozchylił się nieco.

Spieszyła się, ale kiedy wreszcie przyjechała na miejsce spotkania, to jest do poczekalni tramwajów podmiejskich na Rynku Bałuckim, okazało się, że Stasia i Czesław Kruszczyk czekali tam już na nią dobre pół godziny.

— Dzień dobry... przepraszam, że się spóźniłam — podała im reke.

Jest niby wesoła, uśmiechnięta, ale inżynier Kruszczyk, witając się z nią, zauważył momentalnie, że wyraz oczu Anny jest inny, niż zazwyczaj: że czai się w nich zdenerwowanie i roztargnienie.

— Od samego rana jestem dziś dziwnie rozklekotana, — usprawiedliwiała się panna Stamińska, kiedy jechali potem we trójkę zgierskim tramwajem.

Łagodna, spokojna Stasia, która wszystko i wszystkich lubiła tłumaczyć, zauważyła, poprawiając klamrę przy pasku Anny.

— Nic dziwnego, jest straszny upał. To się nazywa kanikuła.

Upał rzeczywiście gestniał, pęczniał. Stali na tylnej platformie, ale i tutaj doznał ich jego straszny dech.

— Byleby tylko jak najprędzej dostać się do lasu... W cień... — westchnęła panna Stamińska.

Ale do lasu nie dostali się tak prędko. Wysiedli przed Chełmami i drogą polną skierowali się na wschód.

W powietrzu panowała nieczność sucha. Zieleń traw wydawała się niemal szara: jak gdyby przysłonięta szarym, wi brującym woalem. Ani jeden ptak nie śpiewał w niskim, sosnowym zagajniku, który mijali, brnąc po kostki w syfki, gorącym piasku.

W mrocznej izbie starej oberży w Łagiewnikach znaleźli wreszcie chłód, a szklanka zimnej oranżady wzmocniła samopoczucie Anny.

Poprawił jej się humor. Zjedli niewielki, na prędko zaimprovizowany obiad i wyszli z izby.

Na skraju lasu, tuż pod murem klasztornym, stał sprzęt osobliwy: wielkie, wy-

cięte serce, wymalowane na płótnie, zarzucone festonami liści i czerwonymi różami. Opodal, podobny do średniowiecznego alchemika, przebranego we współczesny tużurek, stał stary człowiek w szerokim, czarnym kapeluszu, spod którego wymykały się pasma białych włosów. Przed nim na koślawym statywie, czerniło się pudło przedpotopowego aparatu fotograficznego.

Na widok nadchodzącej trójki mistrz zdjął kapelusze ruchem pełnym powagi a równocześnie grandezzy i zawołał:

— Czy mogę sfotografować państwo... Wysoce artystyczne zdjęcie a la minute... Pamiątka z lasu łagiewnickiego!

— Jazda, fotografujmy się! — zawołała rozbawiona Anna.

Stanęli we trójkę w ramce wyciętego serca.

— Uśmiechnijmy się! — komenderowała dalej, podczas kiedy mistrz, zniknąwszy pod czarną płachtą przykrywającą pudło, celebrował długo swoje tajemnicze misteria, aby wreszcie bohaterskim głosem oświadczyć:

— Gotowe!

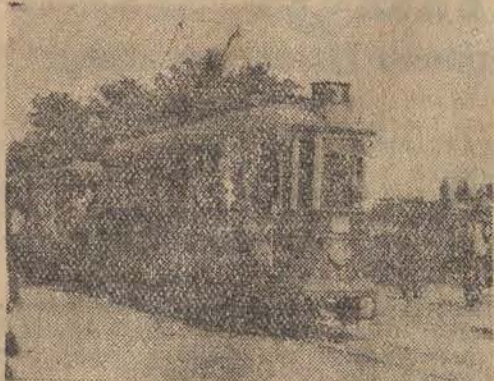
Kiedy kwadrans potem zgłosili się po zdjęcia, skonstatowali, że nie były one takie znowu straszne.

Na tle bardzo banalnym, wśród girland róż, spiętych w kształcie serca, uśmiechały się trzy młode, wesołe twarze: chłopaka i dwóch dziewcząt.

— Miłe zdjęcie! — przyglądała mu się panna Stamińska. — Tylko wiesz co, Stasiu? Rzecz zastanawiająca: uśmiechasz się niby, ale nawet w twoim uśmiechu jest jakaś melancholia.

(D.c.n.)

Echa wielkiej zabawy



Ani przepelnione tramwaje...



ani też chodniki nie mogły pomieścić lodzian, którzy wraz z rodzinami podążali w niedzielę na Zdrowie, by wziąć udział w wielkiej zabawie ludowej z okazji 5-lecia „Głosu Robotniczego”.



60 tysięcy ludzi bawiło się wspaniale. Wykorzystując więc doskonały humor rodziców, młodzieńka zwolenniczka „lodów z waty” bez trudu „naciągnęła” ich na jedną porcję.

...

Mimo niepogody od rana już zbierały się w Parku Ludowym tłumy ludzi. Z pierwszą imprezą wystąpili artyści i dziennikarze. Tym razem jednak ci ostatni zbytnio się nie popisali, pozostawiając mistrzom estrady na zdobywie remisów.

W miarę jak pogoda zaczęła się poprawiać do parku napływały wciąż nowe tłumy. Każdy z przybyłych buwił się świetnie przyglądając się imprezom sportowym czy też występom tanecznym i chóralnym.

Kulminacyjnym punktem zabawy stała się żywa gazetka „Głosu Robotniczego”, która też cieszyła się wśród zebranych tłumów największym powodzeniem.

Zabawa, zorganizowana przez „Głos Robotniczy” w ramach obchodu pięcioletnia jego istnienia, stała się manifestacją przyjaźni, jaka łączy czytelników do tej gazety.



KTO MA INFORMOWAĆ?

Dnia 15 bm. zwołałem się z pracy o godzinie 9 min. 30, aby pójść do lekarza. W Ubezpieczalni Społecznej przy ulicy Leczniczej zostałem skierowany do pokoju 224 — do dr Świąńskiego. Po sześciu godzinach oczekiwania, tj. o godz. 16 min. 15 dowiedziałem się, że jestem u niewłaściwego lekarza. Skierowano mnie do pokoju Nr 118. Stąd odesłano mnie ponownie do pokoju Nr 224.

Oburzyć musi każdego lekceważący stosunek urzędników Ubezpieczalni Społecznej do chorych, którzy tracą tam napróżno czas, zdrowie i nerwy. Nadmieniam, że przy okienku 118 na zawróceną przeze mnie uwagę, że straciłem cały dzień pracy, dano mi lekceważącą i arogancką odpowiedź.

Jan Bgk

Łódź, ul. Częstochowska Nr 54.

Nieustannie płyną żale pod adresem Ubezpieczalni. Wreć karygodne jest lekceważenie kardynalnych obowiązków przez urzędników, którzy są obowiązani chorych należycie informować i odnosić się do nich uprzejmie, a nie narażać ich na stratę cennego czasu wskutek udzielanych fałszywych informacji. Kierownictwo Ubezpieczalni winno bardziej niż dotychczas zainteresować się tymi sprawami.

Co mówią rodzice...

Nie mamy słów uznania!

Dzieci na koloniach letnich znajdują doskonałe wyżywienie i troskliwą opiekę

Dzieci są naszą największą troską. Świadczy o tym wciąż rozbudowująca się sieć urządzeń socjalnych, które zapewniają dzieciom opiekę w rozmiarach dotychczas w Polsce niespotykanych. Zdrowie dzieci to nasz skarb — głoszą plakaty, a zdrowie to przede wszystkim czyste powietrze, woda, słońce i dobre odżywianie, jednym słowem — kolonie letnie.

O ogromie pracy, włożonym w zorganizowanie tegorocznej akcji letniej, najlepiej świadczy liczba ponad 62 tysiące dzieci objętych tą akcją w samej Łodzi czyli 10 procent ogółu mieszkańców naszego miasta.

Toteż mimo masowych zgłoszeń, miejsce na koloniach w tym roku prawdopodobnie nie zabraknie. Wprawdzie turnus lipcowy jest już prawie w 100 procentach obsadzony, ale jest jeszcze do dyspozycji sporo miejsc na sierpień. Kto chętny niech się spieszy.

Zainteresowaliśmy się także i „drugą stroną medalu”. Chcąc zbadać opinie osób najbardziej zainteresowanych, prze-

prowadziliśmy kilka wywiadów z rodzicami dzieci korzystających z bieżącego, czerwcowego turnusu kolonijnego, którzy odwiedzili swoje pociechy w ubiegłą niedzielę.

Józefa Kwiatkowskiego, strażnika w C.Z.P.B., zastaliśmy przy pracy. Prosimy go by się z nami podzielił wrażeniami z ostatniej wizyty u swej córki Stasi, przebywającej w Kolumnie.

— Byliśmy u małej z żoną — zaczął opowiadanie. — Okolica jest ładna, dużo łąsów i sucho. Córka się poprawiła i wygląda znacznie lepiej niż przed wyjazdem. Za nami wcale nie tęskniła i do-

domu nie chce jej się wracać. Odżywianie jest obfite i zdrowe — dużo witamin, owoców i nowalijek, a oprócz tego mleko i kakao. Dzieci jedzą „za przykładem” — jedno patrzy na drugie i je, aż się uszy trzęsą.

Ob. Janina Rył jest trochę zaskoczona. Jednak pierwsze pytanie wyjaśnia wszystko.

— Córeczka jest już trzeci raz na koloniach w Wiśniowej Górze. W ostatnią niedzielę byłam u niej. Wprost trudno mi było ją poznać. Dziecko opaliło się, nabrało rumieńców i znacznie przytyło. Jeśli chodzi o odżywienie i opiekę to nie mam słów uznania dla kierownictwa kolonii. Muszę dodać, że mała jest zachwycona. Pytałam co robi. Zrobiła tajemniczą minę. A nie powiesz nikomu?... My tańczymy.

Leon Czesny rabał akurat drzewo w komórce, gdy wstąpiłszy do niego zadając to samo co i poprzednim rozmówcom pytanie.

— Na koloniach mam chłopca — mówi oparłszy się na siekierze — jest to kawał urwisa. Trzeba jednak stwierdzić, że na koloniach bardzo się zmienił. Życie w gromadzie robi swoje. O tym zaś jak tam jest niech może lepiej opowie żona. — O właśnie nadechodź!

— Jak tam jest — powtarza wchodząc do komórki. — Tak mówisz, jakbyś sam nie był i nie widział. — Czysto, troskliwa opieka, dobre odżywienie, to są podstawowe rzeczy. Ostatnio byłam u niego w niedzielę. Dzieci jadły obiad. Była zupa jarzynowa, cielęcina z kartoflami, salata i truskawki. Trzeba dodać, iż dzieci otrzymują posiłek 5 razy dziennie i to bardzo obfity.

Doprawdy, że nie ma innego smartwiecia ponad to, iż nie długo trzeba będzie go przywieźć do domu. (II)

Czereśni i truskawek wbród

Ogrodnicy przewidują obfity urodzaj śliwek i agrestu

Tegoroczne pogody wiosenne ujemnie wpłynęły na urodzaj owoców. Przynieśli w dniach 16 i 17 maja spowodowały poważne straty w sadach wiśniowych.

Na skutek długotrwałej suszy ucierpiały czereśnie i wiśnie. Jednakże deszcz, który według otrzymanych meldunków, padał ostatnio w całej Polsce, uratował dużą część zbiorów.

Toteż w ostatnich dniach pojawiło się na rynku łódzkim dość dużo truskawek i czereśni. Cena ich jest jeszcze dość wysoka, ale powodem jest tu m. in. i to, że owoce te trzeba dowozić do Łodzi z odległych miejscowości.

Część z nadchodzących do miasta owoców kierowana jest do przetwórn. Ziwna wrócą one na rynek w postaci przetworów czy kompotów.

Mocno ucierpiały też od długotrwałej suszy grusze i jabłonie. Owoców tych będziemy mieli znacznie mniej niż w roku ubiegłym. Nadzwyczaj dobrze zapowiada się natomiast zbiór wszystkich gatunków śliwek. Dużo też będzie porzeczek i agrestu.

Jak wynika z tej prognozy, czereśniowy brak jabłek i gruszek wynagrodzą nam śliwki, porzeczki i agrest, z których też skrzętnie gospodynie będą mogły przyrządzać na zime doskonale konfitury i dżemy. (I)

Sposób jest

ale... wykonanie złe

Centrala Odpadków Użytkowych musi usprawnić skup butelek

Wróciłem do domu zupełnie roztrzęsiony. Byłem wściekły, jeśli można tak nazwać stan, w jakim się znajdowałem. A wszystko przez te butelki...

Dnia tego było gorąco, jak nigdy. Pragnienie dokuczało wszystkim. Po ulicach, od sklepu do sklepu, od jednej budki do drugiej pędziły tłumy zżyzniających, spragnionych ludzi. Wody lub piwa ani na lekarstwo.

— Co się stało, czy browary stanęły? — dopytywałem wszędzie.

— Nie ma butelek.

— Jak to nie ma?

— A tak. Ludzie kupują „na wynos” i nie przynoszą mimo, że ostatnio pobiera się kaucję w wysokości 50 a nawet i 100 zł. za jedną butelkę...

W zasadzie godziłem się z tymi wywodami, ale... Przecież musi być sposób na wydobycie z „terenu” tych flaszek.

Siedząc później w domu rozmyślałem właśnie nad tym zagadnieniem, gdy przez otwarte okno usłyszałem ochryply trochę głos:

Flaaaazki kupujee! Flaszki... butelki...

Jest! Jest sposób!

Na podwórku, stał zgarbiony starszy mężczyzna. U nóg jego leżał polatany worek, nieco dalej widać było naladowany szkieł dwukółowy wózek.

We wszystkich oknach ukazały się głowy. Zbieracz zawołał jeszcze kilka razy, po tym zaś rozwinięszy „czuprynę” worka wkładał weń znoszone przez lokatorów butelki. Monopolowe, od piwa, lemoniady, po lekarstwach i perfumierii. Zbieracz sięgał do kieszeni i zaczął wypłacać pieniądze. Niektórzy nie chcieli brać.

Zbieracz po chwili opuścił podwórko. Nie zdążyłem jednak odejść od okna, gdy wszedł drugi. — Flaaaazki...

Byłem zdziwiony i zaintrygowany. Coś tu jest nie w porządku.

Muszę to zbadać, postanowiłem, zaspakajając wreszcie, herbatą, męczące mnie od południa pragnienie.

Zbieraniem odpadków użytkowych, w tym również butelek, zajmuje się Centrala Odpadków Użytkowych poprzez swoje placówki, którymi są zbiornice.

Zbiornice tych jest na terenie Łodzi 7. Tu skupuje się i odbiera butelki, od przywozających je osób.

To jednak nie wystarczy. Aby dotrzeć do gospodarstw domowych, do tych kuchennych magazynów flaszek, zmobilizowano około stu domokrajnych zbieraczy. Posunięcie to spowodowane było brakami jakie się dały zauważyć na rynku w dziedzinie opakowań szklanych.

Jednakże akcja ta nie została rozpracowana tak jak należy. Nie rozdzielono np. terenu miasta między zbieraczy i dlatego zdarzają się wypadki, iż jedna posesia odwiedzana jest przez dwóch, a nawet trzech zbieraczy, inne zaś wcale. Peza tym zbiornice nie spisywały dotychczas umów z zorganizowanymi źródłami odpadków — jak restauracje i sklepy, które mogły by w przybliżeniu określić miesięczną podaż opakowań szklanych.

Dodać należy, że hamując na skup wpływają niskie ceny ustanowione przez COU w porównaniu z cenami ofiarowywanymi w sklepach.

Są również niedociągnięcia w przeprowadzaniu skupu np. sklepy PSS skupują butelki, ale tylko tych napojów, które sprzedają. W tym stanie rzeczy każdy rodzaj butelek ma innego nabywcę zamias! koncentrować się w ręku jednego tj. COU.

Niewątpliwie COU usunie te niedociągnięcia, przez co znacznie poprawi się stan zaopatrzenia w butelki rynku łódzkiego. Niemniej, wszyscy winni ze swej strony masowo przystąpić do zbierania i dostarczania do zbiornic butelek. Apel ten dotyczy specjalnie ob. dozorców domowych, którzy mają ułatwiony dostęp do „pań domu” oraz ich „magazynów” i mogą w dużym stopniu przyczynić się do likwidacji marnotrawstwa. (I)

Wystarczy zaświadczenie

Nie potrzeba przepustek dla urlopowiczów, wyjeżdżających nad morze

Do Biura Ewidencji Ludności zgłasza się wiele osób wyjeżdżających na urlopy, po przepuski do miejscowości w pasach nadgranicznych.

Dotychczas obowiązywało bowiem zarządzenie, jeszcze z roku 1921, o wyjazdach na tereny nadgraniczne, które przewidywało konieczność posiadania specjalnej przepustki.

W związku z tym jednak, że wydawanie takich przepustek utrudniało prace Biura Ewidencji Ludności od 14 bm. obowiązują nowe zarządzenie.

W myśl tego zarządzenia, wyjeżdżający na urlopy wypoczynkowe nad morze

i w góry powinni zaopatrzyć się w miejscach pracy w zaświadczenia o wyjeździe na wypoczynek, a po przyjeździe na miejsce zgłosić się do najbliższego posterunku WOP w celu zameldowania.

Osoby wyjeżdżające za pośrednictwem Funduszu Wczasów Pracowniczych nie są obowiązane posiadać dodatkowych zaświadczeń. Po przyjeździe, miejscowy oddział FWP wydaje wczaso wieszom odpowiednie zaświadczenia na czas pobytu.

Jak z tego wynika specjalnych przepustek na wyjazd nie potrzeba. (n)

Nasi przodownicy



JÓZEFA GABARA

— Poproszę o tę bluzeczkę! Nie, nie tę! Tę...

Spokój, takt i sumienność — oto co charakteryzuje pracę Józefy Gabara.

W pochodzenia jest łodzianką. Jest matką dorosłego syna, dla którego marzy o wyższych studiach.

Poza pracą zawodową, dużo czasu poświęca sprawom społecznym, biorąc czynny udział w życiu politycznym i społecznym kraju.

TEATRY

- Im. Stefana Jaracza — „DOM OTWARTY” godz. 19.15.
Nowy — Teatr nieczynny.
Powszechny — „WIELKI CZŁOWIEK DO MAŁYCH INTERESÓW” — godz. 19.15.

KINA

- ADRIA — Kino nieczynne z powodu remontu.
BAŁTYK — Legitymacja partyjna — 16.30, 18.30, 20.30.
BAJKA — Zwycięski powrót — 18, 20.

Gdyby sztafeta była w komplecie

Ponownie zdobyć nagrodę

chce ŁKS Włókniarz w biegu 7x2000 m. „Expressu Ilustrowanego”

Jak już donosiliśmy, w niedzielę, dnia 25 bm. odbędzie się w parku im. Poniatońskiego doroczny bieg sztafetowy 7x2000 m o nagrodę



Nagroda przechodnia „Expressu Ilustrowanego”

przechodnią „EXPRESSU ILUSTROWANEGO”.

Wszyscy chyba pamiętają, że ostatnio nagrodę tę zdobyła, po zaciętej walce, sztafeta ŁKS WŁÓKNIARZA.

Korzystając z wizyty złożonej nam przy tej okazji przez kierownika sekcji lekkoatletycznej ŁKS WŁÓKNIARZA ob. Starostę, który — trzeba to dodać — niejednokrotnie w biegu tym przed wojną brał czynny udział, zapytaliśmy go, jak ocenia szanse swej drużyny i jak przygotowuje się ona do niedzielnego biegu.

— Drużyna przygotowywała się starannie, musimy jej oddać tę sprawiedliwość. Zawodnicy wzięli na ambit, chcą utrzymać zdobytą nagrodę.

— Czy utrzymają? — Trudno mi na to odpowiedzieć. W każdym razie dołożą wszystkich sił, żeby dopiąć tego.

— Kogo w sztafecie ŁKS WŁÓKNIARZA uważa Pan za najlepszego?

— Nie będę nikogo wyróżniał, gdyż na ogół mamy drużynę wyrównaną. Są to przeważnie młodzi zawodnicy i gdyby nam się udało wystawić ich w komplecie...

— Cóż temu stoi na przeszkodzie?

— Termin biegu „EXPRESSU ILUSTROWANEGO” zbiega się z terminem mistrzostw juniorów w Szczecinie, a istnieje projekt wystawienia tam Gajewskiego.

— Czy sztafeta ŁKS WŁÓKNIARZA wystąpi w tym składzie, który zdobył w ub. roku naszą nagrodę?

— O, nie. Zaledwie trzech zawodników będzie tych samych, reszta to nasz narybek. Po biegną: GRAB, DERWINIS, NOWAK, którzy startowali w ub. roku, a następnie BARAŃSKI, ABRAMCZYK, IWANIEC i GAJEWSKI, jeśli nie wyślemy go do Szczecina. Gajewski ma wielką szansę ustanowić na mistrzostwach nowy rekord Polski.

— Rekord Polski może paść i na innych zawodach, a bez Gajewskiego sztafeta będzie słabsza i możecie oddać nagrodę.

— Słusznie, zwłaszcza, że liczę się z bardzo silną konkurencją. Przede wszystkim obawiam się BORUTY, która z roku na rok czyniła wielkie postępy. Tym razem BORUTA może okazać się najlepsza. Drugi nasz groźny konkurent to bratni WŁÓKNIARZ z PABIANIC. Gdyby udało mu się zwyciężyć, „zdmuchnąłby” nam sprzed nosa nagrodę i zdobyłby ją już na własność. Do tego my nie chcemy dopuścić. Zapewne Boruta myśli tak samo. Bieg sztafetowy „EXPRESSU ILUSTROWANEGO” z roku na rok staje się ciekawszą i popularniejszą imprezą, a nagroda, gdy przechodzi z rąk do rąk, cenniejszą. Niech więc nabiera wartości. (Rm)

Z otuchą w sercu zagrają w niedzielę Widzewiaczy



Piłkarze Widzewa pełni otuchy, która wstąpiła w ich sercu po niespodziewanym odniesionym zwycięstwie, przygotowują się do niedzielnej rozgrywki mistrzowskiej z Kojarzem z Ostrowia Wlkp.

Łódź — Warszawa

zmierzą się w grudniu w boksie

Warszawski Okręgowy Związek Bokserski podpisał umowę z Łodzią na rozegranie meczu bokserskiego Łódź — Warszawa.

Górnicy szykują się Ligowcy Bytomią wzmocnieni

ZS Górnik postanowiło wzmocnić ligową drużynę piłkarską Górnika Bytom. W najbliższym czasie drużynie tę wzmocnią trzech doskonałych napastników: Wiśniewski i Jankowski z Górnika Katowice oraz Szymankiewicz z Górnika Kochłowice.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Zakłady Graficzne R. S. W. „Prasa” poszukują TECHNIKA BUDOWLANEGO. Zgłoszenia przyjmuje Wydział Personalny Zakładów Graficznych R. S. W. „Prasa” — Łódź, Żwirki 17.

Sport polski stał się masowy

Ponad 300 tys. sportowców wzięło udział w Święcie K.F.

W całym kraju w miastach, miasteczkach i wsiach, sportowcy obchodzili uroczyste Święto Kultury Fizycznej.

Zbiorowe pokazy gimnastyczne, tańce ludowe, występy zespołów artystycznych, zawody i pokazy propagandowe składały się na bogaty program święta.

Święto Kultury Fizycznej, obchodzone w dniu zakończenia akcji zbierania podpisów pod Apielem Sztokholmskim przebiegało pod hasłem udziału wszystkich sportowców w walce o pokój.

Święto Kultury Fizycznej było przeglądem dorobku Polski Ludowej w dziedzinie wychowania fizycznego. Udział ponad 300 tys. sportowców — członków zrzeszeń sportowych, Zw. Zaw., wojska, milicji, młodzieży szkolnej wskazał dobitnie, że sport polski stał się masowy i powszechny.

Liczne zespoły sportowe miały gości na wsiach u LZS-ów, dokumentując ścisłą łączność miasta ze wsią.

Imprezy masowe, a szczególnie zbiorowe pisy gimnastyczne, przyczyniły się do popularyzacji sportu wśród tysięcy widzów, którzy entuzjastycznie oklaskiwali wszystkich sportowców.

Nie można kusić szczęścia

Nie chcemy eksperymentalnego składu na mecz z Garbarnią

W Krakowie 3:5, a w Trzebinii 3:4. Te dwie porażki ligowców ŁKS Włókniarza nastąpiły w takich okolicznościach, że warto się nad nimi nieco zastanowić.



Przytaczamy tutaj rozmowę, jaką przeprowadziliśmy z jednym z sympatyków górcy oddanych klubowi, nazwisko którego z pewnych względów na razie zachowamy dla siebie.

— 40 minut „prova dzili” 2:0 i... pomyśleć tylko... przegrali mecz. Moim zdaniem, to winna trenera. Okropna rzecz, jakie on ma pomysły. Dziwi się kierownikowi sekcji, że nie może się zdobyć na mocne, prawdziwie męskie pociągnięcie. Słowo daję, żeby mnie dali wolną rękę, nie strzelaliby takich głupstw i dałbym sobie radę, chociaż w swojej długoletniej pracy dla sportu, nigdy z piłkarzami nie miałem do czynienia.

W Trzebinii pokonał ich przeciwnik A-klasowy.

WOLNOŚĆ — Urodzony w październiku — 16, 18, 20. ZACHĘTA — Kino nieczynne z powodu remontu.

— Oj, ciężko będzie naszej drużynie, bo jałkoś nie widzę tych kandydatów na spadkę z ligi. Chłopcy wprawdzie wygrali cztery mecze, bo mieli niesamowite szczęście, ale szczęścia kusić nie trzeba. To musi się kiedyś urwać i co wtedy?

— Klub jest co prawda skrępowany pociągnięciami Zrzeszenia, które ruszyło z odsieczą Widzewowi, dając mu zastrzyk świeżej krwi (Soltyszewski, Bajon, Kopera), ale już najwyższy czas pomyśleć o rozwiązaniu sprawy trenera dla ligowej drużyny i należytem kierownictwie dla narybku.

W czwartek, dnia 22 bm. ligowa drużyna ŁKS Włókniarz zagra w Łodzi. Zobaczymy co jej przyniesie gra z Garbarnią. Mecz będzie ciężki, przeciwnik b. poważny, a od wyniku zależy wiele. Garbarnia należy do rzędu donieściepliwie i twardo, toteż kierownictwo ŁKS brze zaawansowanych technicznie, gra przy tym Włókniarza musi się dobrze zastanowić nad ze stawieniem składu. Mecz rozpocznie się o godzinie 18-ej.

gę, lecz gdy się ocknął z zadumania, poczuł, że czegoś tu brak. Czego? Wycia syreny?

Komisarz wstał i podszedł do okna. Mgła była, jak przedtem, gęsta. Dlaczego więc przestała pracować syrena? I akurat wtedy, gdy do portu ma przybyć „Włoga”.

Do gabinetu wszedł Czumak. — Towarzyszu komisarzu, na latarni morskiej coś się stało!...

— Po piętnastu minutach samochód Gubczeka był już w porcie. Latarnia morska stała na końcu wąskiego, wygiętego łuku głównego mola, rak że było niemożliwością przejechać tamtędy samochodem.

— Czumak dobiegł prawie do samej latarni i zastał tam dyżurnego robotnika zarządu portowego oraz dwóch żołnierzy z plutonu CZON.

— Latarnia morska zgasła! Uszkodzenie! — krzyknął któryś z nich.

A na redzie, jakby wzywając pomocy, uporczywie huczał statek. I nagle na wieży latarni morskiej zabłysnął płomień i znów zawyła syrena. Światło nie miało zwykłego blasku gasnącej, to znów zapalającej się latarni morskiej. Wysoki, rozdmuchiwany przez wiatr płomień strzelał w górę i walczył z zasłoną gęstej, jesienniej mgły...

Czumak i jego towarzysze wbiegli po krętych schodach na wieżę. U stóp rozbitej latarni potknęli się o ciało dozorcę Romana Denisowicza. Na werandzie jasno paliła się blaszanka z oliwą. Obok, twarzą w dół, leżała Katia Popowa. Lewa jej ręka zwisała między poręczą.

Czumak nachylił się nad panienką, odciągnął ją od blaszanki i w świetle płomieni zauważył na karku Katii ciemną plamę. Krew zalała jej rude włosy i kolnierze watowej kurtki.

— Spóźniliśmy się! — wyszeptał Czekaista. — Ile tu krwi! — wykrzyknął Czono-wiec.

Wysoki drab nie od razu domyślił się, dokąd pędzi Katia i doznał ją dopiero na molo. Już się nie krył więcej, zresztą, nie było nawet gdzie się skryć. Katia słyszała za plecami zbliżający się tupot jego nóg. Dlaczego, dlaczego nie spotkała teraz żadnego patrolu? (D.c.n.)

L. LINKOW Kapitan „Starego złotwicia”

Ale skąd mogła wiedzieć, że wrogowie są tak przewidujący? Do głowy jej nawet nie przyszło, że ją śledzą i spiesząc do portu, nie oglądali się i nie widzieli wysokiego draba, który nieodłącznie szedł w ślad za nią.

ROZDZIAŁ III.

Nikitin czytał dopiero co otrzymaną z Rostowa szyfrówkę. Rostowska Gubczeka donosiła, że „jak się wyjaśniło, obywatel Oriechow, o którego zapytywała Odessa, przybył do Rostowa nad Donem z Jarosławia we wrześniu 1918 roku, kiedy miało być jeszcze zajęte przez krasnowców, to znaczy, że prawdopodobnie przeszedł linię frontu. Należy się zainteresować jego

politycznym obliczem, nasuwającym duże wątpliwości. Może być, że Oriechow uciekł z Jarosławia po zduszeniu eserowskiej rewolty?

— Tak, tak! — mrucał Nikitin. — O-braz się wyjaśni.

Był już prawie pewien, że Oriechow miał kontakt z Czirikowem, który popełnił samobójstwo i jego organizacją.

— Teraz go wyprowadzimy na czyste wody — kontynuował swoje rozmyślenia Nikitin. — Ale trzeba to zrobić bardzo umiejętnie, aby nie wystraszyć przed czasem jego wspólników i nie pozwolić im za-trzeć śladów.

Z ulicy dochodziło wycie syreny latarni morskiej. Nagle, niespodziewanie urwało się.

Nikitin nie od razu zwrócił na to uwa-